

Z życia tzw. sfer

Obie wiodące kieleckie instytucje artystyczne: teatr i filharmonia (czyżby się umówiły?) postanowiły przypomnieć nam w karnawale, jak to się kiedyś bawiono w tzw. sferach, niekoniecznie wyższych. Dyrektor AUGUSTYNIAK, widocznie bardziej demokratycznie nastawiony, sięgnął po „Romans z wodewilu” i za pośrednictwem DANUTY JAGŁY (reżyseria) przeniósł nas w zdrowe, robotnicze środowisko krowoderskich zuchów, krakowskich murarzy. Dyrektor ANBILD, zainteresował się życiem arystokracji na początku naszego wieku i osobiście poprowadził w dn. 10 stycznia br. montaż operetki „Hrabina Marica” Emmericha Kalmana. Z pewnym zdumieniem, ale i z ulgą dowiedzieliśmy się, że i w wyższych sferach zdarzały się szlachetne dusze i kryształowe postacie... Oto hrabina Marica, bogata, ale jakże szlachetna, gotowa wyjść za mąż tylko za tego, kto pokocha ją, a nie jej... majątek! Oto Liza, pełna cnót i zalet, przyjmująca ze spokojem wiadomość, że została biedną i pozbawioną posagu... Oto brat Lizy, hrabia Tassilo Endroedy-Wittemburg, człowiek honoru i kryształowego charakteru. (Nie zawahał się on sprzedać całego swojego majątku, by spłacić długi ojca!). Oto baron Koloman Zupan, który... nie chce posażnej panny i z radością bierze za żonę goluteńką (naturalnie w przenośni) Lizę. Dodajmy do tego jeszcze ciotkę Tassila, starą księżnę Cudenstein (uosobienie dobroci!), która odkupiła wszystkie byłe dobra siostrzeńcą i przyjechała, by je wraz z błogosławieństwem ofiarować młodej parze. (Nb. Tassila i Maricę związała na zawsze uczucie czyste i pozbawione wszelkiego wyrachowania!).

„Hrabina Marica”, jak większość operetek, ma banalną, schematyczną fabułę i nie owa fabuła zadecydowała o nieśmiertelności dzieła. Czynnikiem, który spowodował, że tuż po premierze w 1924 r. „Hrabina Marica” zyskała sobie światowy rozgłos, była przepiękna muzyka Kalmana, w której węgierski czardasz, cygański romans i wiedeński walc przeplatają się polifonią urzekających rytmów, melodii i nastrojów. Dodajmy, że takie fragmenty, jak „Gdzie mieszka miłość?”, „Graj, Cyganie!”, czy „Ach, jedź do Varasdin” weszły do stałego repertuaru estradowego.

Kieleckie przedstawienie montażu operetki było, szczególnie od strony wokalne, przygotowane bez zarzutu. Z przyjemnością oklaskiwaliśmy ponownie w Kielcach DANUTĘ RENZ, śpiewaczkę obdarzoną nie tylko fascynującym głosem, ale i scenicznym temperamentem, oraz JANUSZA ZEŁOBOWSKIEGO, świetnego Tassila. Nieco słabsi głosowo, ale prezentujący duże uroku i wdzięku scenicznego okazali się: ELŻBIETA FUGLEWICZ jako Liza i „gibki, jak ogon rybki” (cytat. z przedwojennej piosenki Petersburskiego) JERZY JESZKE.

Orkiestra brzmiała trochę ciężale i płasko. Szczególnie w uwerwyrze brakowało tak typowych dla Kalmana kontrastów i węgiersko-cygańskiego żaru...

Niespodziankę, natomiast, sprawiła publiczności ZOFIA ZAMOJSKA-PABICH, która opowiadała nam z estrady treść operetki. I to nie tylko dlatego, że w tym arystokratycznym środowisku poruszała się z pełną swobodą (wiadomo: ród Zamoujskich nie jest gorszy od jakichś tam Mariców!), ale przede wszystkim dlatego, że w finale, kiedy po raz któryś z rzędu, zmuszani oklaskami soliści odśpiewali wezwanie: „Ach, jedź do Varasdin!”, Zofia Zamoujska-Pabich śmiało dołączyła do zespołu, a jej dźwięczny sopran nagrodzono został prawdziwą owacją. I ona właśnie ostatecznie mnie przekonała — spróbuję w lecie pojechać do tego Varasdin!